

mi, dali. Cześć ich wypowiedzi nagrywaniem ②
mi wiele z tego, pozytywne, bo przy takiej okazyjnej
dyskusji na temat zarejestrowano prawie wszystkie
Babel⁴ - wszystkie naraz, mówili, i nie
można było ich zmusić do wypowiedzenia
się kolejno. Jak zwykle - każdy każdemu,
przynajmniej dość agresywnie zamieszkuje mówienie
głupstw, albo przedstawianie faktów w czasie i
przestrzeni. Robota z tych dyskusji notatki
(takie skróty dotyczące dat, ilości zdobytej
broni i.t.p.). W końcu Marian się zmierzył
z tą, że taka metoda możemy jeszcze kilka
lat otwierać dawne drzwi. I napisał
sam. Zaproszeni kilka razy (w trakcie
tego posrania) na większy autorski
kolędzy słuchali "cicho", wprowadzali
drobne korekty lub uzupełnienia i skądś
że nikt by lepiej tego nie zrobił. Co prawda
"skromny autor" sam ma dużo zastrzeżeń
do stylu i formy literackiej (nie mówię
o treści - nie sędziłam i nie uważam
że, daleko mu do Tatrosi, wypowiedzenia
się na piśmie, jako posiadają autorzy
nawet najmniej skromnie wany kryminał),
ale to tylko takie gadanie. Dobrze że
napisał tak jak napisał. Proponował
mi, żeby to wszystko opracować pod
względem stylistycznym - zrezygnować.
Dla mnie to byłoby prace na kilka
miesiący, zrobiłoby się z tego 300 stron
co najmniej, a w moim może żywym
ale rozróżnym sposobie opisywania
wydarzeń, istotne fakty (które podaje
Marian), uległyby rozwodzeniu, prawda?
Dzisiaj jasna to opracowanie Mariana, nie
jest całkiem dziwna 3 Brygady -
prze on tylko (w chronologicznym
porządku) o tym, w czym sam brał
bezpośredni udział. A że był od
podkreślenia więc dużo tego jest i na ogół
niczego nie powiada. Zastrzeżę się, że nie

będzie pisał o faktach, które ma tytuł z ③, relacji innych albo o faktach, które już opisał weselej i inni koledzy (biorecy w nich bezpośredni udział), bo to co pisał napisat z założeniem że ma to być materiał dla naszego kronikarza „Sambora” (który z tego wybiłże i odpowiednio wylomyska to czego mu brak). Do wielu kolegów (z całej Polski) już dawno przestało „Samborowi” swoje relacje - o ile mi jedual wiadomo, brak mu tych „poczekiów” - grupka tych pierwszych od Szerebea była mi liczna i choć prawie „wszystcy żyją, są lewini okropnie i poza „Zaskoczonym” i „Bosym” (10 stron maszynopisu i „Bosy” 3 strony) żaden mi nie napisał o poczekiowym okresie. Marianu Szymonowi swoje opracowanie, zaczęte od 39 roku i rozszerzył o fragmenty (których poprzednie mi zamierzał opisywać), ze względu na Twoje zapotrzebowanie. Pewnie nie wiele ci to da, ale lepiej talie niż żadne. Te fragmenty które mówią o poszerzonym akcjach np. Mur. Osunięcia czy inne jako również o „pueru Szerebea” (tak to nazwał p. Brodzkiński, bo Marian „rewolucyjny w Brygadzie”) może potraktować jako komentarz do tego 3 tomowego dzieła - fakty pewne potwierdzone, przez wielu żyjących i wiarygodnych (choć lewiny), powstających (obecnie) b. partyzantów z 3 Bryg. Pozostały materiał zawarty w tym maszynopisie może gdzieś na Twoim półkach w „gabinecie - axylu” znaleźć miejsce. Nie wiem czy Edel Dysmit da ci moje literackie wyexy - nie jest to nic co miaoby historyczną wartość - pisałam to jako fragmenty do ciotcei w nawigram do abej opisywanych przez kolegów. Edel chce to zatrzymać dla siebie. Jeżeli mi da - nie wazne, ja jestem w trakcie pisania w skróconej formie (bardzo mi

trudno zdobyć się na zwężenie relacji) i w jawnym
kolejności swoich wyroków zwężających z 3 Brygadą
Przerobowski (samobój) chociaż żebym prawił we
fragmentach, bo inni koleśki w swoich relacjach
pisałi, do pewnego miejsca, a dalej podawali
że ja przejąłem sprawę względnie zrezygnowali
od tego że "Sabina przekazała" i.t.d. - czy
jakoś to chociaż powieźcie. Czy z tego
wynosi? To niełatwo, gdyż tyle było
różnorodnych spraw, powiezań, adresów
których mi pamiętam /mi mówię o
nazwiskach do których zawsze mi tam
kurzą pamięć - specjalnie wykluczone w
"konspiracji", gdy niebezpiecznie było znać
i pamięta nazwiska, bo kto wiedział
czy mi zaczęli sypać" gdy go wzięli
na meli? Tego nigdy nikt mi mógł
"zagwarantować" choć każdy sobie przykładał,
że jego nie mi zżenie. Mężczy się nad
tym tyubardziej że w tym wypadku koleśki
mi wiele mogą mi pomóc, bo oni tylko
pamiętają że trafili na punkt /mi pamiętają
gdzie to było / i że jako kandydaci na
partyzantów przekazywali pierwszy marsz
ubezpieczony (do Brygady) a grupę prawa-
chitam ja, dziś wiele z nich ma pretensje
że ja mi pamiętam pierwszy epizod z
sabeich przepraw - dla nich to było duże
i pierwsze przekucie grupy świadaty się zwykle
z chęcią 20-ku ochotników (czasem więcej),
potrzebne były z transportem poarty, paczek
z lekarstwami lub innymi potrzebami
alkoholem, szeregiem których zdobyć w
terenie nie można było - jak mogłam
zapamiętać ich wszystkie? Tym bardziej,
że moje wyprawy w terenie powtarzały się
co 2-3 tygodnie (a czasem częściej). Ale
trudno im to wytłumaczyć, szeregowe
hym, których zżenie prywatnie, jeszcze
przed ich marszem do Brygady. Zresztą
to nie ważne. Napewno czytacie w kilka-
nocy numerze 67k fragment napisany

przez mjr. Truszkowskiego Trzecia Brygada "z Jeszere" przed ukazaniem się tego numeru, p. Truszkowski (z którym od czasu do czasu wymieniamy listy) napisał, że cenzura zaakceptowała do druku 4 fragmenty, i że dobrze też ma zamiar opracować. Ten (w numerze wielkocowym) jako pierwszy, a następny ma być wydrukowany około 20 kwietnia br. Dział ma być 21 maja i nie było następnego odcinka. Coś się zakłamało znów. Naprawdę do p. Truszkowskiego, może mi dać się ukazać się dobrze? Doświadcz ten książkę, brat Komendanta, bo kiedy byłem w marcu br. w Warszawie, mówił że przestane przez mnie materiały dotyczące księstwa św. Bartłomieja oraz dotyczące twórczości p. Szekspira (Katalogi z jej wystaw - w tym, ze Stuttgartu) pozwoliły mi na opracowanie artykułu, który ma być też wydrukowany w WTK. Ten książkę, to trochę wariat, mi najmniej myśli realnie. Od września ub. roku, przed edycją o perypetiach związanymi z umieszczeniem w WTK artykułu o odświeżeniu czy poświęceniu tej tablicy - zaraz po powrocie do Warszawy napisał taki artykuł i zawiadomił, że dał do druku. On współpracuje od dawna z Pax'em (to taki jak koleśki niedźwiedziny narodowy książkę) i liczył na to, że umieszczenie bez kwestii. "Guzik" - cenzura mi puściła. Treści artykułu mi znam, podejrzewam że był mi strasny, bo na kamie wykorzystosi dla "wezremia" poległych kolegów (który potraktował, jak wywołano z treści jego listów) dając marginesowo) przedrespektu "dajcie nam" na postać "Brexerbee" podkreślając, że goręcej patriotą zginął zamordowany niesprawiedliwym wyrokiem "w okresie stalinizmu" (czyli coś w tym rodzaju), że choć został zrehabilitowany, życia mu to nie wróci. Jasne, że było to tylko stwierdzenie faktu,

ale na takie sformułowania plus jeszcze cały szereg
danych - biograficznych szczegółów - cenzura nie
wyraża zgody. Zaaxiż walerye, interwencji
obraz wyżej. Był jak pisał (i mówi) u
najwyższych egzemplarzy i podobno wysłał
uchyłeni zakazu drukowania, na ten
lewat - treści takiego artykułu (w cześci
dotychczas, 25 września, ub. roku) zdeaktualizo-
wata się i polecono mi opracować
inny artykuł (do którego zaaxiż od niego
i to blyshawicznie, danych). Postaćam.
Artykuł w maszynopiśmie (tautem zakwestio-
nowany i ten następny) obiecał przesać.
Nie przesać. Napewno żądów napisat tak
samu agresywnie i nie z tego mi
wydrukuj. Gorsej, bo jak sądx napewno
dobra cześć Truskiewskiego, też dłańko się
mi ułaxata. Może xrexta, mi to byto
powodem? Że ze ten kszdx tale z tym
wyskoczył - wszyscy zdajemy sobie sprawę, że
śmierć Szerebea to xrodzina polityczna. Kżysto
wówxas dużo ludzi oszdronyu na podstawie
niesprawiedliwych zarzutów, ale z różnym wglądx
na ten lewat artykułów się mi drukuje.
Miaćam ustalone z p. Chlebowskiu (który
mi mógł być 25 września w Gdańsku, bo był
zagranicą), że przesać mi zdjęcia i opis
moxypłosei, a on napisze artykuł i umiesci
w WTK. Postaćam - opis zatrzymał, jedno
zdjęcie na pamięć (też, [za moją zgodą])
ale napisat (to był koniec paraxitów, ub. t.)
że za artykuł w WTK podziękowali (mimo
że przedtym chętnie drukowali jego wznamki, bo
prze śmierć i był sam dobrze ułożony) -
pomiedzieli mu, że mają artykuł opracowany
przez bezpośredniego uczestnika tej moxypłosei.
Dadali również, że mają i artykuł i kłopoty
z tym artykułem. P. Chlebowski pytał nawet
czy wiem kto artykuł napisat, bo jest
takie że go napewno mi wydrukuj. Skoda
bo Chlebowskiego wydrukowały. Xrexta, to
mi istota. Chyba czytali inny artykuł

wydrukowany w "Ka wolność i lud" z 22 kwietnia 1944
/Nr 17/ pt. "Mój udział w wale o Wilno" - ze wspomnień oficera A.K. Wiktora Jagody. Ładnie to
napisane, o ukaraniu się tego artykułu telefonicznie
zawiadomili nas koledky z Warszawy, gdyż normalnie
miałoby kto kupić ten tygodnik. Było już za późno
w kioskach już nie było. Nie wiem kto to
zadatkowo i przesyłać do druku. Chyba ci już
pisałam że Szeemilkę Polskim w Londynie w
tym nr. był duży artykuł pod tytułem
"Wiktor Jagoda - żołnierz wolności". Artykuł cytowałam
z fotokopii - w treści umieszczono kilka zdjęć
zbiorowych na których był też Broza, a przy
koncu umieszczono również zdjęcie tablicy
z podpisem. Tablica poświęcona pamięci poległych
żołnierzy 3 Brygady Lit. A.K. "Szerecha" oddziału
25 września 1944. w kościele św. Bartłomieja w
Opławsku (nie jestem pewna czy dokładnie
taki, może być pod zdjęciem, to znaczy czy
kolejność stoi była taka, bo treści zgodzić się).
W treści artykułu nie pisało nic na temat tej
tablicy i bardzo dobrze że nie było tam
"zdjęć" komentarzy lub sformułowań, których
autorstwo "odnośne władze" mogłyby nas posądzić,
choć konto i tak mamy "zakazane" ze względu
na tych którzy drżą o swoje kariery (lepiej nie
wyspowiadać konfliktów). Podobno Roman Żebryk
ma ten numer tego dziennika cały, ktoś
mu z Anglii przestał. Suro w tym artykule
o wotum i ^{osobnym} życiu Brozy w kampanii czasu
i okresie późniejszym, choć trochę to przypomina
rozrzucającą porcję dla romantyzujących pamięć
(mam na myśli fragmenty dotyczącej misji polskiej
wej nitosei, zawiadaniom na urzę i t.p.). Pytasz
co z pomnikiem? Zna jestem jak wstępy
diabli. Na naszą prośbę | zwrócili się do
koledek z Warszawy i ta p. Janka "opiekunka"
Brozy p. Szerechowska (pisałam, już o tym)
z mężem opracowali 5 koncepcji - każda była
dobrze i oryginalna - także powiększenia tablicy
z piaskownicą lub potrzebą w postaci pionowej
tablicy - wysokość ponad 2 metry. Później okazało
się, że na Powązkach obowiązują ograniczenia

gabarytu - wysłuchę do 1,5 m. Była i taka ©
konsepca - skonstruowana kochę na drucie nickeata
święta zwanym "Dieto" - kłozęga postać kobiecej
z martwym na kolanacli. W stop zwartego
miał być pochyto umieszczone tablica
z napisem. Modeli, zabrano ta p. Janka
do Warszawy (specjalnie przyjeżdżała tu do
Gdańska w tej sprawie). Tam zebrała
kolegów, pokazała im ten model i wspólnie
wybrali koncepcję. To było w marcu br.
Szede w warszawie (w wyborze koncepcji
przez kolegów z Warszawy udziału nie brałam
przyjechałam już po dyplomy) - zabrano k
modeli do Gdańska, poinformowałam
która koncepcja została zaakceptowana.
Ta p. Janka przy pomocy kolegów mieszkających
w Warszawie miała zatawić zakup płyty z
granitu o wymiarach 2,10 x 1,0 m grub. 10-12 cm
oszlifowanej na górnej płaszczyźnie. Granit
jasny w kolorze beżowym. Całość miała być
jądra i lekka. Miał być szlif, ale zrobiony
jest na kacie krawalarskiej - w następnym
losie przesłać ci do domu odbitkę - bo model
zwrócić listalono, że za całość (bez płyty)
z montażem na cmentarzu rzemieślnic
otrzymają około 25 tys zł. Porozumowo propono-
wał się ze zorganizowanym zbiorze pomiędzy
- część kolegów od początku proponowała
udział finansowy. Ta p. Janka otrzymała
proponuję, średnie, że ma pomiędzy
na ten cel część z księżeski na
której mieli ^{z tymi} wkład na mieszkanie
spółdzielcze, a pozostałą sumę otrzyma
ze sprzedaży samochodu. W obecności
rzemieślnic ostro postawiła tę sprawę i
strzeżona, że nie chce żadnej "tasli"
bo sumę 50 tys zł własną już
dysponuje i ma upoważnienie siostry
Witke z Anglii na sprzedaż samochodu
- i to tylko kwestia zatawienia formalności
Koledzy (w tym i ja) poczuli się dotknięci

takim agresywnym stawianiem sprawy (treba 9
znać tę panią - jej sposób bycia powodował
że koleżki imitowały wózków kontaktów, gdy
on był w jej towarzystwie, choć w gronie
niektórych wózków zawdzięczał jej wiele, a pre-
dewszystkim opierał się załatwianiu wszystkich
spraw finansowych i formalnych, logując
z bytowymi jej pracami, załatwianiami itp -
było mu z tym dobrze i wygodnie. Został
to cała "historia", którą zna większość kolegów).
Ale mi było rady. Usatysfakcjonowany że nad
wykonaniem rzeczy będziemy pracowali my
tu w Gdańsku zapewnimy transport, a
oni załatwią ptyk. Gdyż nastąpiło
jakiś nieporozumienie co do terminu
wykonania, pewnie przeoczyłam rozmiar
na ten temat, albo mi było miło
przy tym. W potrocie kwitując reszta
zatelefonowała że ma pracę już dobrze
zaawansowaną i chce żebyśmy przyjechali
obejrzeć i potrzebujemy załatwić. Zatelefo-
nowałam do tej p. Yanki, żeby przyjechała.
I tu zaczęła się głupia historia. P. Yanka
stwierdziła że chyba zrezygnuje z tej
rzeczy, bo jakiś tam ^{nieładny} (pewnie p. Dziatynski
bo ona z nim jest w kontakcie) orzekł,
że taki pomysł do niego "nie pasuje".
Pozatym na ementaru jakiś nieładny,
z którym rozmawiała / dopiero rozmawiała,
choć podałam jej 2 egz. rysunku
z jej szlucem wypracowanego pomiaru, żeby
formalnie skłótyła z przesłaniem o zgodę
na ustanowienie pomiaru. Takie są
przepisy - na każdy pomiar trzeba mieć
zrzeczenie, wydają je bez kwestii po
opracowaniu 400 zł / powiadziła jej że
jakiś reszty na porozumieniu będą narozumie
na zniszczenie, bo chętnie oddamy

reze, nogi, głowy i.t.p. i w ogóle podać 10
cały szereg powodów, dla których może
kiedyś będzie robić pranie, ale jał's
i'my, który zaakceptuje nostrą w Anglii
i cę, który się na tym zna, bo ona
się nie zna i.t.p. Zapytałem ją, proo,
wobec tego były te narady z rezbianami,
proo te modele szlce, deyrja o tym
która koncepcja będzie realizowana, (którą
przeharata za moim pośrednictwem
rezbianom?) i co w tej sytuacji mam
powiedzieć rezbianom? Babka ma kupa-
stwierdziła, że umowy na piśmie nie
zawierata, więc prace rezbiane wykonywali
na własne ryzyko. Ona nie ma zamiaru
wpracować zaliczki, bo może to nie będzie
ładnie i w ogóle tak mi się rozkoszota, że
z trudem powstrzymałam się od "blurgania"
nosyjsko ony budowlane "tacię". Zwykle
chcąstro. Przecież zamówienie było przeważnie,
p. Szexodrozka tylko dlatego zgodziła się
to robić, że znata nas i miała do
nas zaufanie oraz przekonanie, że nie
będziemy hamować jej artystycznej wizji
ony wykonowy, jako będzie chciała nadać
jedną dzień. Z to pamięć jałkę od rany
na Pomyślności sięta się ostro, mówiąc że
"jeleń na ryłowistku" ona nie robi, więc
"zgodzi się tylko pod warunkiem, że
po wyborze koncepcji (które opracuje w
kółku weryjach) nie będzie jej ta praca
narzucać żadnych szczegółów. Umowy
na piśmie nie zawiera się, ale ustnie
obowiązuje ^{nie} stronie, symbarckij że była
zawarta w obecności kilku osób (Hultaja,
i kilku innych kolegów). Przeharata
bardzo oględnie telefonicznie stanowisko
p. Jałki rezbianom, podaćam jej
adres w Warszawie i telefonu i proponowa-
łam, żeby sami się z nią porozumeli.
Ja w tym czasie byłam numeruoniowa
(szexodoty w łóżce do łaudy) nawet proo

mi mogłam. W dodatku byłam zdeprawowana⁴¹
bo tego dnia otrzymałam telegram o śmierci
Wandy Nowickiej. Prawdopodobnie p. Szexodrowska
podejrzewa, że uchyliłam się od necessary katastrofy
mia tej sprawy i mi uwierzyła w to, że mi
mogłam wówczas przyjechać do niej, jak
tego zdania. A ja rzeczywiście mi mogłam
nawet chodzić, bo i nogę miałam uszytych⁴²
gdybym mogła, pojechałabym na pogrzeb do
Proszam, żeby Marian z Marianną tam
pojechali i jakoś konflikt, ugodzili. Nie
chcieli, twierdzili, że to moja wina, bo
z jakiegoś idiotycznego katastrofom jak i d'istha,
a oni mi będą teraz tego odpuścić.
P. Szexodrowska poinformowała mnie, że
wystąpi z żądaniem wypłacenia tytułem
wynagrodzenia za pomieszczenie w biurze pracy
(modele, szluce i t.p.) 5 tys zł - 20% ustalonej
sumy za całość, co, biorąc pod uwagę
że miała już gotową w głowie myśl
naturalnej wielkości, wcale mi było
wygodniejszą sumą. Do dnia dzisiejszego
mi wiem, jak sprawa została katastrofowa.
Proszam więc p. Szexodrowskiej, żeby mnie
poinformował, jaka będzie reakcja tej pani
gdy jej na przemie przebieg, żądanie ^{ex parte}
polejania kosztu. Telefonicznie uprzedziłam
o tym p. Janke, na co odpowiedziała
że miłk jej mi zmusi do płacenia, a
na moje, moją, że sprawa ta spowodowała
dla mnie przytępną sytuację, bo czyż się
odpowiedzialna wobec męża, za tę całą
historię od początku - stwierdziła, że mam
mi żydowskie poglądy, co mnie cholernie
"ukrzyżowało". Co z tego, co można zrobić? Nasi
panowie stwierdzili, że czas który upływał
od śmierci Witka, jednostkowo zsumujmy
żal tej pani, że "żal jej teraz przemijający

na pomnik. To napewno jest głównym powodem⁽¹²⁾
że tak tę sprawę zatakwita. Może mają rację,
a może nie. Grupio mi dotychczas, bo
od samych rozmów telefonicznych, reszta
mi telefonowali. Napewno mogliby nawet
wystąpić do sądu z rozzerzeniem, ale to
dużo zwracania głowy i pewnie zrezygno-
wali. Nie potrafię ich przekonać, że dźwiałam
w przekonaniu, że wszystko zostanie zatakwione
szczerowo i bez komplikacji. Z tego co wówczas
ustyrzałam od p. Szrochowskiej, wiem że ma
do mnie pretensje o tę sprawę i został mi
po tym cholerny "miesiąlek". Nie telefonowałam
do nich, bo mi ciężko narazić się na
deenerujące rozmowy - wygląda na to, że
stosunki między nami (dotychczas bardzo
przyjazne, zakartowane w stażem batalii
o te "tablice", w czym "bądź co bądź" chcieli
a szerególnie jej niegdy "dużo hartu ducha"
i mi wyepali się, gdy ich "naciśkali"
mocno) zostaty "złamane", albo bardzo
naprężone. Czekaj się wobec nich, wima
"i mi zdecydowałam się jeszcze, jak wybrze,
z tej sytuacji. Zależało nam na kontakcie
z nimi, bo w uzgodnieniu z Kousmatkou
PWRN oni mieli projektować i wykonywać
wystroj "wewnątrz tego naszego" kościoła.
A że z ich zdaniem "lubię się wciągnąć"
PWRN, teraz ta sprawa napewno ulegnie
jakemuś zahałowaniu. Tymbardziej, że
ta nasza reszta ma chorobliwą,
ambicję i we wszystkim dopatruje się
lekewaxenia (a w tym wypadku przewidzieli
mi wyrażnie, że lekewarzyć się mi pozwoli
i mi pozwoliła sobie wytknąć, że
z naszej strony nie ma tu żadnego
lekewaxenia). Proponowałam, żeby cetero
te prace, a my, tak jak było ustalane
na początku zorganizujemy świadkowe finanso-
wanie - z tym że na to nasimy miśi kolce

między. Nie zgodziła się - stwierdziła, że w tych warunkach robić tego dalej nie będzie, straciła już do tego "smak" i woli to zrezygnować. Czy zrezygnowała nie wiem, może uliczyła i gdzieś to wystawi? Sądzę, że z czasem to się jakoś zaagodzi i znów stosunki się z nimi ułożą. A jeżeli nie, to nie. Drugiej "fablicy" nie mamy zamiaru robić, choć chcielibyśmy przy tej dodać uzupełniające elementy, jak cokolwiek u domu na kwiaty, jacyś odpowiedni podświetlenia, a po pewnym czasie korektę to znaczy uzupełnienie nazwisk do pseudonimów (już mamy dwa nazwiska, których przed tym nie mieliśmy, a nie wykluczam że dojdą jeszcze inne). To wszystko przewidywalismy i umawialismy się z rzemieślnikami o wykonanie dodatkowo w/w prac (czywiście odpłatnie). Teraz byłoby trudne o cokolwiek ich prosić, tym bardziej że pracy mają dość i nie wszystkie zamówienia przyjmują. Ale dość na ten temat. Mam do Ciebie jeszcze jedną prośbę (poprostu prośbę, bo mimo że list ten jest b. długi, zadanych prośb jeszcze nie zgłaszałam). Tu w Opolańsku lekarze zabrali się do zbierania materiałów do biografii zmarłego profesora Kietwaliśa. Może któryś z lekarzy z którymi masz kontakt mógłby podać szeregopy dotyczące współpracy zmarłego profesora z konspiracyjną służbą zdrowia. Pewnie jest, że w czasie akcji na Wilno w domu mojego stryja (obok kościoła w Kolonii Wotulskiej) gdzie zorganizowano szpitalik dla ciężko rannych, a z największego poligonu (salonem zwany) zrobiono sale operacyjne i tam profesor Kietwaliś wdrażał

operował rannych i to nie tylko z naszej Brygady.
Było tam jeszcze kilku chirurgów, w tym
dr. Michał Juszcyński (obecnie jeden z najlepszych
cardio-chirurgów w Krakowie - wówczas był asystentem
profesora Kieturałusa, który jeszcze nie miał
tytułu profesora, ale niektórzy tytułowali go
"Herr Professor"). So dr. Miszki (tak nazywał się
"Juszcyńskiego", gdy był naszym trenerem (Dostarskiem))
napisał z prośbą o informacje. W okresie
okupacji, a szczególnie w końcu 43 i w 44 roku,
ciężcy ranni ^{w obozach} byli transportowani do Wilna i
lekarstwami w szpitalach lub na "melinach"
- niem (między innymi opowiadała o tym
Wanda Kowicka i ^{kwarta} matka Mariana, która
była instrumentarzystką i z prof. Kieturałusem
pracowała w ^{wydziale} szpitalu na Antokolu jeszcze
przed wojną, a w czasie okupacji też
cały czas) że profesor cięższe przypadki
leczował w szpitalu w separatale i ^{w bezposrednie}
^{szpitalu} rannych ^{partyzantów} nie operował i przetrzymywał
tak długo, jak można było bez narazenia
personelu i rannego. Miał tam warunki, a
niekiedy liczyli się z nim bardzo, gdyż
nie jednemu wyższej rangi oficerowi uratował
życie, jako że miał szerokie rękę. Poratunki
operował również poza szpitalem, w gabinecie
prywatnych lub mieszkaniach innych lekarzy.
Ale nie mogę podać nazwisk ani adresów,
bo ich nie pamiętam, jako że bezpośrednio
rannymi się nie zajmowałem. Jeżeli
bedziesz mógł zdobyć jakieś konkretne
informacje, może je podasz? Na cmentarzu,
gdzie biskup gdański Chermarek wygłosił
mowę nad trumną zmarłego profesora,
stał się z tym wiekiem wleśskim blisko)
wziął takiego zwrotu, "podsumowując"
życie tego którego zquad: "w okresie okupacji
z narazieniem życia w Wilnie udzielał
pomocy i ratował rannych partyzantów,
wleśkiego Ak. daje dowód wielkiego patriotyzmu

i poświęcenia. I coś jeszcze mówić w tym duchu." To
dobrze byłoby im dać informacje, bo mają zapewnio-
nie wytkanie tej biografii przez władze, jako że
zmarły profesor był nie tylko w Gdańsku uznany
za wybitnego chirurga. Już od kilku miesięcy
premiowano ulicę przy której znajduje się
10 Klimka (w której był profesor) na ulicę
prof. Kietkalisza - to ma swoją wymowę, prawda?
Zresztą dość na ten temat. Ciągłe "wypisy"
Jalies "straszliwe" poważne epistoly. Zmieniło
styl. W ubiegłym tygodniu, konkretnie 13 maja
[rozumia akcję w Murawach / Orzumiach / 3 Brygada
/ ocywiście przesada, bo tylko mała część tej
3 Brygady, ale za to ta najbardziej "bojowa"
dolphores część / zdobywała Berlin. Takie
zdobycie w charakterze turystów, jedzących
samochodem po Berlinie, ale zawsze to coś
zważy. Wybraliśmy się nie exorbit: namit z
Lomz, Marian i ja wzięliśmy do szersina.
Umawialiśmy się z kolegami w Szczecinie, że
do nich przyjedziemy już od styczenia br, ale
ciągłe nam, coś przesłabdzano. Pamiętam, po
nabożeństwie 25 września w ub.r. w klubie otrzymaliśmy
od kolegów miniaturę "Szerebea" z dedykacją -
miało to być dowód uznania za "nieudaną
postawę" w akcji "tablicowej". Zrobiliśmy drugi
awanturę" później (tam w klubie nie wypadło)
że pominieli przy tym "Mamuta" - Zdzisław Christie.
Yżeli to miało być dowód uznania za
te akcje, "firmowaliśmy" je razem podpisując
on i ja w imieniu kolegów. Co prawda Mamut
stwierdził że był tylko "adiutantem", i że
nawet władze za "szefa gangu" uznają
mnie i że szef tylko został uhonorowany
to tak być powinno, ale nie chciałam
się z tym zgodzić. Bo takie uhonorowanie
ma charakter symboliczny - wiadomo, że
w realizacji tego wzięto bezpośredni udział
wiele osób z naszego grona, a szef nie składał

się tylko z "szefa" i adiutanta. Sami nie ①6
daliśmy rady. Pozatym wszyscy koledzy
z całej Polski udzielali nam moralnego
(i finansowego) poparcia i ^{całkowicie} ~~stacnie~~ ^{nie} ~~wieckwały~~
że mi była to prywatna cześć państwa Sabiny
i państwa Chrysty, a zaangażowanych w nią
jest dużo osób. Wice pociąg było wyrażać
wznanie, a w tej formie, choć miła to państwu,
a jeżeli już trzeba było, to napewno należało
brać państwowy "szereżem" odprawiać i
Maumta. Jedną "Zaskoczek" przyznał mi
"wówczas" raczej i oświadczył, że to załatwi.
Juz w godzinę telefonował, że ma i chęteliby.
Jakoś wrocyscie to wrocysie Maumtowi. Wrocysie
to mi wypałowoby, gdyby ktoś ze szereżem
przyjechał i wrocysie. Stąd to zaproszenie
i nasz wyjazd. Skurat wypadło w rocznicę
(28-mg) M. Osuniauku. Wyjechalismy z Gdańska
12 tego w piątek i wieczorem byliśmy w Szereżem.
Spokojnie w szerszym gronie (jest tam i ca
w Szereżem ponad 20-tu) mieliśmy ustalone
na sobotni wieczór, dlatego w sobotę rano
wybraliśmy się zdobywać Berlin. Mi daleko,
chcieliśmy przy okazji obejrzeć to miasto.
Wiedzieliśmy, że sklepy w sobotę są tam
zamknięte, więc mi nastawialiśmy się
na tę wyprawę jak to naogół się robi:
"jeden zdobywał - jeden nabywał". Wybrał się
z nami jeden z kolegów z żoną, która jest
wodzową w Berlinie polską - mieliśmy więc
przewodników. Nasz państwo pod Brandę
Brandenburgską stwierdzili, że 28 lat temu
zadali z nich - mi myślat, że kiedyś będzie
sobie "paradować" po Berlinie. Inna kwestia, że
mamy tych dobrych memów, a szerególnie
memoriowane "wskazywać" czepli, budzić
miemite wspomnienia. W ogóle wyzwała
się w tych memach zamaskowana
wymuszona grezność wrogosie. A może
my nie potrafimy obiektywnie na nich
patrzeć? Pewnie, że to trudne, szerególnie

gdy się pojawiła także nocnica, jak to 13 maja 1944.
Miasto nam się zdecydowanie mi podobało, ludzi
na ulicach prawie nie było, w dodatku było
zimno i pochmurno, co też mi poprawiało humor.
Byliśmy tam prawie 7 godzin, ale nawet
mi nie mogliśmy zwrócić tego i do stymulującego
"Ferganon" gdyż miało być otwarte dopiero
o 15tej, a my mieliśmy być o 17tej w szeregach.
Z przyjemnością wróciliśmy do Szerecinia - miasto
to po Berlinie wydało nam się jeszcze przyjemniejsze
niż przed tym. Samo spotkanie wypadło
bardzo interesnie. Zaskoczeni | jest w Szerecinie
członkiem Zarządu "Kregu z Bolotem, więc do
organizowania patriotycznych uroczystości
wprawionym) - wygłosił mowę, nawołując do
M. Ormianki i jedenastu poległych w tej
akcji, których dzieła inicjatywie tu obecnych
i ta i imiona zostały upamiętnione i me
zapisać w pamięci potomnych - coś w
tym stylu. Mowa była krótką, aś
sam mówca się rozzerknął. Na tabliczce
przy takim samym, jak ten który mnie
wzruszono, Szerebin wygrawerowane dedykacje
"Mamutowi" - za trud włożony w upamiętnienie
partii poległych żołnierzy 3 Wołoskiej Brygady
AK "Szerebin" - w dziękuję koledek.
25 września 1941 r. Mamut też się wzruszył
i parę też mamusių uromit, a pisał
przed tym, że dla niego to mi ma znaczenie.
Później w części nieoficjalnej były wspomnienia
cały repertuar odspiewano (a śpiewają tamże
i mają stowa wszystkich prosił, prawie
takie jak w Gdanskim), były i inne
toasty. Spotkanie na Szerebinie odbywało
się w podobnych warunkach jak u "Sopli" -
w dużej woli w ogrodzie, oddalonej od

szczęśliwych domów. Ale i tak chyba na całej ¹⁸ ~~całej~~ ^{jednak}
ulicy słychać było do rana te śpiewy, ~~całej~~ ^{jednak}
interwencji nie było. Główny bohater "Mamut"
zalał się w trupa, miłośnik przyjechał do
wależnej piersi i zgodził się przysięgi, że po śmierci
włoży mu to do kłosa na serce, bo to
najdroższa, najmniejsza rzecz którą posiada.
Dziwna realia, prawda? Nawet go nie podejrzewa
o taką miłośniczkę nerw. Ja tak nie reagowa-
łam. Przysięgi mu nie zrobiłam, od tego ma zamek,
kazałam mu sporządzić ostateczną wolę i w niej
to zadanie umieścić. Podobno mamuty żyły
kiedyś kilkadziesiąt lat, więc ja mam żyć
dłużej niż on? Nie miałam na to czasu.
Byliśmy tam naszym samochodem, w
między popołudniu mieliśmy wracać, a
kierowcy (Marian i Mamut) mieli w tyłku
"melioracje" czerwone kropki w szronym rozkożce
alkoholu - tak by wykasata analiza. Po kilku
godzinach sam librych kawach i miśce
kwassami z chrząchem, pokuli się zdolni
do jardy. Nie chcieli dać kierownicy nam
(Zona Mamuta Zaula i ja jedźliśmy pewni
i mamy od wielu lat prawo jazdy). Ryzyko-
waliśmy życie wracając z nimi, ale
dojechał się. Pod tablicą przewiozłam
"wielkie" białe i czerwone opóźnienia,
które sam otrzymywałam od kolegów. Wszystkie
kwiaty, które dostaje zawsze sam "leży",
a te były od szkodników. Żeba już
mnie porządnie boli, choć list ten przetrwał
z krótkimi przerwami. Samym czytaniem
zniechęca się zapewne, a pisanie jest
bardziej niezręczne, prawda? Takiego
drugiego listu chyba jeszcze nie otrzymał
oddechnię, ale to jeszcze nie jest mój
rehabilitacyjny. Zdarzało mi się pisać
dłuższe też. Jak to się odwołuje mi się
z powołaniem, prawda? Marian i ja,
"szczęśliwy" i miłośnik i nasi synowie
dożerają porządkiem. Sabina.